

Adolf Nowaczyński

Savoir-Bridge

Tuż przed świętami wysyłamy dwie książki, które, można być pewnym, że rozejdą się z piorunującą szybkością. Nie będzie o nich żadnych recenzji, ani wzmianek pochlebnych. Niepotrzeba. Zbyt wiele. Rozejdą się same. Drzwi się nie będą zamykały w księgarniach. Jednej rozejdzie się tyle egzemplarzy ile wszystkich tomów wszystkich członków Akademii rozeszło się od lat dziesięciu. I na to nie się nie poradzi. Choćby trzydziestu recenzentów, uzgodniwszy na moment swój światopogląd, zerznęło drugą książkę „w drobiazi”, to jej tyle tylko zaskłoda ile umarłemu kadzidło.

To lekarstwo na stagnację w handlu księgarskim wynalazła firma, słusznie nazywająca się Arct, Michał Arct. Kolumbowe jajo strusie (von Eduard Strauss oder von Johann?). Będzie tego cały cykl. Pierwszy tom zakupił naród, względnie Elita narodu dosłownie w trzy tygodnie: „Zasady Dobrego Wychowania”. Jeżeli pójdzie tak dziesięć wydań to po roku możemy spodziewać się doskonałych rezultatów. Sukces tego tomu wpłynął na szybkie wydanie następnych.

„Jak grać w brydża”, tłumaczenie słynnej książki Ely Culbertsona mówi samo za siebie. Można śmiało liczyć na pół miliona egzemplarzy w pierwszym półroczu. Ta genialnie obmyślana masturbacja, tak pomagająca do doszczętnego już oświecenia, zapatryzowania i zdepolityzowania, t. z. inteligencji, cieszy się taką popularnością na prawo, na lewo i w środku, że wielki podręcznik, a tym razem podobno świetny, przyszedł się tak poddać, jak i rządzącej nowej arystokracji. Kibice też mogą się podkładać.

Najważniejszy atoli jest z tego cyklu tom pod tytułem:

„Jak składać wizyty i przyjmować gości”.

To jest już wyraźnie dla aparatczyków, dla proputczyków, wojewodów, starostów, antysemitów, solenizantów, waletów, ministrów, ministrantów, szefów departamentów, prezesów i dyrektorów, marszałków szlachty, sejmiku i ceremonii. „Jak składać wizyty i przyjmować gości”. Vademecum bon tonu, savoir vivre, taktu i sztyku.

Osobiście będą nieco wstydzić się to kupować. Będą posyłać woźnych biurowych i bony do dzieci. Dla dokonania edukacji Elity książka ta nieodzowna, niepozbędna. Będzie zaczytywana. Na pamięć się będą uczyli, kartki wydzielali. Pod tym względem bowiem bywało dużo gaff i wypadków tak w pałacach, jak i na zamkach. Może teraz już nie będzie, skoro na wszystkie wypadki i przypadki podane są rady i wskazówki.

Pisało to dwoje osób: markiza Maria Antoninette Vauban w prostej linii potomkini znanej margrabiny z „Pałacu pod Blachą” oraz Książę Michel Kurcewicz ze znanej rodziny Sienkiewiczowskiej. Przewidziane wszystkie sytuacje i ewentualności...

„Trzeba mieć na względzie, że większość skupionych osób wytworza duszność...” Co wtedy?

Zgon

Jakóba Wassermanna

Wczoraj rano w miejscowości Aussee pod Wiedniem zmarł na udar serca Jakób Wassermann.

Jakób Wassermann urodził się w roku 1873. Pozostawił kilkadziesiąt tomów powieści, nowel i szkiców, z których cenniejsze, jak „Kasper Hauser”, „Sprawa Maurizusa”, „Gesiarek”, „Historja Renaty Fuchs” zostały przetłumaczone na wszystkie języki europejskie i przyniosły mu sławę światową.

Poza powieściami napisał szereg szkiców literackich, monografię Krzysztofa Kolumba oraz autobiografię p. t. „Mein Weg als Deutscher und Jude”.

Ostatnią książką Wassermanna, jaka ukazała się w przekładzie polskim jest świetna opowieść biograficzna o Stanleyu p. t. „Bula Matari”.

„Otworzyć okno w pokoju przyległym a potem wyrównać temperaturę przez otwarcie drzwi”. I już Elita jest przewietrzona i nowe ministrowie nie narzekają, że „coś tam śmierdzi”. A co począć, jak gość „stłucze filiżankę”, „wyleje wino”, „złamie krzesło”? Widocznie może być generał impetyk lub senator, opowiadający o bezceństwach Endeków. Co wtedy?

„Gość” powinien wyrazić żal spowodowany uczyńnię szkody i serdecznie (sic) przeprosić panią domu.

A państwo? Nie państwo - morcastwo. Ale państwo wojewo-

dostwo? Państwo prezesostwo?... „Państwo domu nie lamentują nad szkodą, choćby ich najbardziej dotknęła (sic); przeciwnie starają się bagatelizować i natychmiast każą służbie (hajduk?) usunąć skorupy (sic) lub wynieść złamany mebel...” Gdzie wynieść nie wyszczególnione. O bidabidecie też się nic nie dowiedzieć co z nim, jak się pod gościem zalamie...

Następne tomy noszą tytuły: „Jak zostać Nemrodem?”... „Sanator Doskonały” („The accomplished Sanator”, przeróbkę nieznanego dzieła z 17 wieku W. Grimaldi Goślickiego).

Z nauki i sztuki

Literatura

— Po przyznaniu nagrody państwowej. W sobotnim numerze „ABC” donieśliśmy o jedynym przynależnym państwowej nagrody literackiej Marji Dąbrowskiej. Na posiedzeniu jury nagrody zgłoszone zostały następujące kandydatury: Juliusz Kaden-Bandrowski zgłosił — Marję Dąbrowską i Kazimierza Wierzyńskiego; Wacław Sieroszewski — Marję Dąbrowską i Kazimierza Ilakowiczównę; Ewa Szelburg Zarembina — Marję Dąbrowską i Kazimierza Wierzyńskiego; prof. J. Ujejski — Marję Dąbrowską, Zofję Nałkowską i Jana Parandowskiego, a dr. Władysław Zawistowski — Kazimierza Ilakowiczównę i Marję Dąbrowską.

Wobec tego, że wszyscy członkowie jury jako jedną z kandydatur wysunęli kandydatkę Marję Dąbrowską, po krótkiej dyskusji jedynym przynależnym przynależną nagrodę autorce „Nocy i dni”.

— Rzadki sukces książki czeskiej. Powieść pisarza czechosłowackiego, Ivana Olbrachta: „Nikola Szuhaj”,

za którą otrzymał w roku bieżącym nagrodę państwową i która uznana została w ankiecie dziennika „Lidove Noviny” za najlepszą powieść tegoroczną, rozeszła się w ciągu 6 tygodni w ilości 10.000 egzemplarzy.

Muzyka

— Tournée zagraniczne Ewy Bandrowskiej-Turskiej. Ewa Bandrowska-Turska, która występowała przed niedawnym czasem w Antwerpii, została znów zaangażowana na występy w miejscowej Operze w połowie stycznia. Bandrowska przyjedzie do Belgii po występach w Paryżu i Londynie w pierwszych dniach stycznia.

— Lipkowska w Ameryce. Pianistka polska, Magdalena Lipkowska, bawiąca od trzech miesięcy w Ameryce, która przebyła całe Stany Zjednoczone, wygłaszając odczyty o Polsce i dając koncerty muzyki polskiej, przyjęła kierownictwo Wydziału Muzyki Uniwersytetu Kalifornijskiego. Stanowisko to p. Lipkowska obejmie w roku 1935. Z końcem stycznia p. Lipkowska wraca

Stan zdrowia Solskiego uległ pewnej poprawie

Nagle zasłabnięcie Ludwika Solskiego na jednym z ostatnich przedstawień „Świętoszka”, w którym wielki artysta, mistrzowski kreował tytułową rolę, wywołało w szerokich kołach społeczeństwa żywe zaniepokojenie. Po pierwszych, uspokajających wiadomościach o chorobie Solskiego, przyszły potem wiadomości nieco gorsze. Silne osłabienie serca nie pozwoliło artyście na zamierzony występ niedzielny w „Świętoszku”. Lekarze stanowczo tego zabronili, nakazując artyście pozostać w łóżku. Czuźna opieka lekarska d-rów Hertza, Rytyla i Majewskiego, którzy na zmiany dyżurują przy łóżku chorego oraz niestrudzona troskliwość małżonki, wydały dobre rezultaty.

Dziś przed południem stan zdrowia chorego uległ pewnej wyraźnej poprawie. Tętno jest rów-

niejsze, samopoczucie chorego znacznie lepsze.

Do mieszkania chorego napływają z całej Polski listy i depesze z życzeniami rychłego powrotu do zdrowia. Codziennie redakcje pism ze Lwowa, Krakowa, Zagłębia telefonicznie zapytują o stan zdrowia. Olbrzymia popularność, jaką cieszy się artysta sprawia, że ciągle napływają do mieszkania kwiaty od licznych wielbicieli wielkiego artysty. Na Nowy Rok przysłał — co jest szczególnie wzruszające, jako miara szerokiego zasięgu popularności Solskiego — delegacja tramwajarzy i kolejarzy z serdecznymi życzeniami wyzdrowienia.

Do tych życzeń całej Polski przylatują się redakcja „ABC”. Niechaj mistrz Solski jaknajprędzej powróci do sił i przez długie jeszcze lata oświeca ze sceny!

Z muzyki

Z Filharmoniji

12 koncert symfoniczny i 13 poranek

Na 12-ym koncercie symfonicznym wystąpił znany dobrze i bardzo interesujący pianista Leopold Szpinalski, który wykonał koncert f-moll Chopina. Grał wspaniale i błyskotliwie, dając popis swego rozmachu wifutuzowskiego i pierwszorzędnie rozwiniętej techniki. Szczególnie interesującą cechą pianisty jest atakowane klawiatury fortepianu oraz zmiana palców podczas wykonywania figur ornamentacyjnych, których nie brak w dziele Chopina. Związana ten koncert daje wielkie pole dla pianisty, obdarzonego techniczną doskonałością. Można nie godzić się z muzyczną interpretacją Chopina przez Szpinalskiego, zwłaszcza w pierwszej części koncertu, ale wszystko, co nam Szpinalski dawał było ciekawe i nacechowane dużą kulturą, nabytą u pierwszorzędnych mistrzów. Jak wiadomo był on uczniem Kipa w Rosji i ostatnio

Paderewskiego. Studja u Paderewskiego dały jego grze blask pianistowski, niezmiernie cenny i ważny dla pianistów typu wirtuozowskiego.

Pierwszą część koncertu artysta wykonał w przyspieszonym tempie, wskutek czego pewne szczegóły zacierały się, za to druga część i rondo dały pełne zadowolenie artystyczne. Artystę przyjmowano b. gorąco. Naddatków Szpinalski nie żałował. Grał wspaniale impromptu, walc e-moll Chopina i bourrée fantastique Chabrieria, utwór przypominający muzykę hiszpańską.

Koncert rozpoczął się wykonaniem 4-jej symfonji Głazunowa pod dyrykcją Walerjana Berdjajewa a zakończył się uwerturą do opery „Ijola” i „Wstępem do dramatu” Piotra Rytyla. „Wstęp do dramatu” wykonany bezpośrednio po uwerturze i bez żąd-

dalej: „Jak tańczyć bez pocenia się”? „Obcowanie ze służbą”, „Jak zostać Don Juanem”? „Jak sobie dać radę z rybami”? „Którę winą i kiedy”? „W kąpielach, w górach, zagranicą”, „Kiedy smoking a kiedy frak”? „Czy spać w pyżamie, czy w gaciach”?

Po wyczerpaniu i rozejściu się całej kolekcji Arctoskiej, Elita jest gotowa i bez zarzutu.

I co wtedy poczną te „liszeńce”, wrogowie nowego (jaśnie) państwa, parla-menty społeczne, opozycjonery, malkonten-tacy, jeżeli taki Arct nad Arcty i pod tym względem jeszcze postawi ich na nogi?

do kraju. Onegdaj pianistka została zaproszona przez prezydentową Rooseveltową na herbatkę do Białego Domu. Na herbatce obecna była jedynie najbliższa rodzina prezydenta Stanów Zjednoczonych.

— Odznaczenie Fitelberga. Grzegorz Fitelberg został ostatnio odznaczony godnością członka honorowego Stowarzyszenia Młodych Muzyków Polaków w Paryżu w uznaniu zasług jego dla propagandy twórczości młodej generacji kompozytorów polskich.

Dzieje walca

Nieznana autobiograficzna opowieść J. Offenbacha

Już zgórą przed pół wiekiem ukazał się walc offenbachowski, zatytułowany „Walc Zimmera”. Losy tej kompozycji mogłyby służyć za temat do fantastycznej opowieści, zasługującej na pióro E. T. A. Hoffmanna. Niezwykłe jest pochodzenie zarówno pierwszych ośmiu taktów, jak i dalszego ciągu, którego Offenbach poszukiwał przez długie lata. Dzieje tych poszukiwań i powstanie samego utworu Offenbach opowiedział w formie autobiograficznej nowelki. Niedrukowany nigdzie rękopis odnalazł Karol Méré i w książce o „Walcu Zimmera” opowiedział o nim w wydanym przez niego w „Comoe-diji” dowiadujemy się o romantycznych losach walca.

Tylko ośiem taktów

Pierwsze ośiem taktów Offenbach pamiętał z dzieciństwa. Bardzo często nucił je siostry, a matka melodię walca usypiała go do snu. Te ośiem taktów były mi całym światem — pisał Offenbach. — Kiedy przypomniałem je sobie, widziałem dom rodzinny, słyszałem wszystkich, którzy mnie tak bardzo kochali.

— Ach, ten walc! Jakże chciałem poznać go w całości. Niejednokrotnie rozszerzałem go, powiększałem, dorabiałem dalszy ciąg. Kogo innego mógłbym oszukać, ale nie mogłem oszukać samego siebie. Moje dalsze ciągi

nej przerwy, robił wrażenie jej dalszego ciągu i zakończenia, doskonałe brzmiące. Wykonano oba utwory pierwszorzędnie. Ostatnim numerem przedłożonego programu były fragmenty z baletu - opery Rimskiego-Korsakowa „Car Saltan”, które wypadły pod każdym względem ciekawie. Berdjajew umie prowadzić orkiestrę interesująco. Jedną tylko uwagę: zbędne jest, gdy kończąc jakiś utwór, potrząsa rękoma dla wydobycia jak największej potęgi brzmienia.

13-ty poranek symfoniczny, poświęcony całkowicie twórczości Chopina w oryginalne i transkrypcjach orkiestrowych prowadził Józef Oziński, a solistką była p. L. Nowacka - Ilka, która wykonała koncert fortepianowy e-moll. Program wypełniły: Suita „Chopiniana” w orkiestracji Głazunowa, Suita Bałakirewa oraz orkiestrowe układy Noskowskiego i Cielewicz z dzieł Chopina. P. Nowacka - Ilka w końcu programu grała balladę As, nocturn cis i mazurek cis. Całość wypadła w właściwym dla poranków poziomie muzycznym. Szymon Waljewski

Mówią... piszą...

Dla Wiktora — Krakowska!

Przyznanie państwowej nagrody literackiej Marji Dąbrowskiej zdaje się dowodzić, iż specjaliści od zakulisowego kreowania niespodziewanych laureatów, ci, którzy przez kilka lat zrędu obdzielali nagrodami różne przytłoczone wielkością albo - li też zasłużone dla regimenu małości, poszli jednak po rozum do głowy i rozumieli, że już tak dłużej wbrew opinii literackiej i słuszności iść nie można. Laureatką nagrody państwowej za rok 1933 została Marja Dąbrowska, autorka „Nocy i dni”, od kilku już lat wysuwana do nagrody przez opinię literacką, przez poczytność swych książek i przez czelowe stanowisko, jakie zajęła w współczesnym piśmiennictwie.

Może jest to znak, że niefortunny dyktatorzy literackie, pochowcy z teatrów urzędowych i szare eminencje z wydziału sztuki zrozumiały, iż choćby na czas jakiś trzeba się przycisnąć z koterijną taktyką, która rozpętywała już groźną burzę. Że trzeba zawiesić na kółku osobiste chęci i niechęci, bo może być źle. Premier nie wieczy na premierostwie a co potem? Czy za to wszystko, co się naknociło w teatrach, w Akademii, w muzyce; w utraceniu najwybitniejszych pisarzy, kompozytorów i malarzy nie trzeba będzie zapłacić dymisją i u-

traceniem raz na zawsze wszelkiego znaczenia?

Tedy, być może, wchodzimy w okres taktycznego odwrotu wielkorządców literackiego podwórka. Na przyznaniu państwowej nagrody literackiej już to znać. Oby znać było i dalej.

A właśnie, w czasie najbliższym, ma być jeszcze przyznana krakowska nagroda literacka, na której rozdział (jak i wszystkich innych nagród w Polsce), wpływ decydujący posiada ta sama ściana grupka wielkorządców. Komu przynajmniej? Kogo zrobią laureatem? Według taktyki dawniej byłby to spewnością ktoś szerzej nieznan, ale czolobitnością zasłużony. Dziś, gdy zdają się zwyciężać kryteria obiektywne (przy najmniej na czas jakiś), jeden chyba może być tylko kandydat: Jan Wiktor, pośród pisarzy regionalnych krakowskich na pierwszy plan wysuwający się, posiadający już poważny dorobek literacki, a ostatnio napisane najlepsze, najdojrzalsze swe dzieło: „Wierzy nad Sekwaną”.

Nagroda literacka Krakowa powinna w tym roku przypaść w udziale Wiktorowi. Powinna — jeśli w obradach jury nagrody krakowskiej, podobnie jak w obradach jury państwowej nagrody literackiej, górę wezmą kryteria obiektywne.

wydawały mi się czarujące, kiedy je improwizowałem, ale kiedy zagrałem powtórnie — były na nie, mówili tylko o mnie, a nie o moich bliskich i zamglonym dzieciństwie.

Zapomniany kompozytor

Wkońcu Offenbach, stęskniony, wyjeżdża do domu. Ukrytą intencją wyjazdu jest chęć znalezienia nut walca Zimmera. Przyszedłszy, wstydzi się przyznać, że jechał właściwie po to, żeby usłyszeć ulubioną melodię. Dopiero pewnego wieczoru, gdy ojciec poprosił go, żeby siadł do fortepianu, Offenbach zagrał pierwsze ośiem taktów.

— O! — zawołał mój ojciec — tak opisuje tę scenę! — pamiętasz jeszcze walca Zimmera.

— Zimmer! — wykrzyknęłam. — Więc to jest walc Zimmera! Czy ojciec jest tego pewny?

— Ten Zimmer — odparł ojciec — był młodym kompozytorem, który niegdyś zdobył duży sukces, zaczął doskonale, stał się popularny, a potem pewnego dnia znikł i od tej pory więcej go nie widziano.

— Czy ojciec zna ten walc? — Twoja biedna, kochana matka, śpiewała go, żeby cię uspić, ale zdaje mi się, że znała tylko początek.

Nazajutrz obiegłem wszystkie składki nut, pytając się o walc Zimmera; nie znając tytułu, nuciłem owe ośiem taktów, mówiąc: To tak się zaczyna!

— Nie znamy, proszę pana.

Spotkanie z Zimmerem

Offenbach powrócił do Paryża. Zrezygnował z poznania całości.

Mijają lata. Offenbach jest już sławą. Przyjechał na próby do Wiednia, podejmując go przyjaciele w restauracji „Die Neue Welt”. Powracają nocą wesołymi orszakami i spotykają grupę ludu. Zbiegowisko. Ktoś leży na ziemi. Wygląda to wszystko na bójkę pijaków. Ale nie — ten człowiek nagle zmarł. Lekarz, będący akurat w towarzystwie Offenbacha, rzuca się ku leżącemu. Serce jeszcze bije. Da się uratować! Padł z głodu.

Szukają u zemdlonego jakiegoś dowodu osobistego. Offenbach chce go odwieść do mieszkania. Z biednego ubrania wypada bilet wizytowy: Rudolf Zimmer — nauczyciel muzyki. Sternengasse 266”.

Następnego dnia Zimmer odwiedził Offenbacha, ażeby mu podziękować za pomoc. Gdy Offenbach zagrał ośmiu taktów walca starzec wybuchł płaczem. Więc jednak jest ktoś, kto mnie pamięta! Więc choć ten okrucieństwo muzy-

ki po mnie zostało! Wzruszenie od biera mu pamięć — Zimmer nie może przypomnieć sobie dalszego ciągu. Umawiają się na nazajutrz rano, ale Offenbach pilną depesza wzywa do Paryża.

Walc pierwszej miłości

W miesiąc później Offenbach wraca do Wiednia, lecz Zimmer już zmarł. U doktora zostawił paczkę dla Offenbacha. W paczce nareszcie jest cały walc i taki list:

— Mistrzu, panu zawdzięczam jedną radość, jakiej doznałem od czterdziestu lat. Niech pan pozwoli umierającemu pozostawić panu trzy rzeczy, które przypominają mi minione szczęście. Przysięgam panu opowiedzieć historię moją i mego walca. Oto ona:

— Miałem 25 lat i od trzech lat byłem zaręczony. Ubóstwiałem ją z całej duszy, pracowałem dzień i noc, ażeby być sławnym dla niej, żeby była szczęśliwa, żeby była ze mnie dumna. A ja, jak że ja byłem z niej dumny — była taka piękna!

— Pewnego wieczoru jej matka powiedziała mi: Teraz, gdy ma 20 lat, możecie się ożenić. — Ucałowałem ręce staruszki. Nie powiedziała więcej ani słowa, ale miała twarz tak szczęśliwą, że byłem do głębi wzruszony. Wyjechałem zaraz do ojca, do Pragi, kiedy wróciłem razem z nim po piętnastu dniach, pobiegłem na schody i mocno stukłem do drzwi. Otwierajcie szybko! Sasiadka powiedziała mi: „Niech pan tak głośno nie puka. Ona umarła”.

Śmierć narzeczonej złała zupełnie Zimmera. Z jego pięknie rozwijającej się twórczości został tylko ten jeden walc. Zimmer żył bezsilny, apatyczny, bez wiary w życie. Zapomniano o nim.

W zakończeniu listu Zimmer pisał: „Zawinięte w papier znajduje pan jej włosy. Czując, że umieram, chciałem je spalić, ale powiedziałem sobie: „Jeślibym nie umarł, nie mógłbym się pocieszyć, że już ich nie mam”. Proszę je spalić, nie rozwijając papieru. Ten oto pierścionek dałem jej w dniu zaręczyn. Kosztował mnie 100 florenów i nieraz zgłodziłem, patrzyłem na niego. Pozostawiam go panu, żeby go nie sprzedali. Dziękuję raz jeszcze. Niech Bóg zachowa tych, których pan kocha. — Zimmer”.

Do listu dołączone były nuty. Offenbach nareszcie poznał dalszy ciąg. Wydał całosc, jako „Walc Zimmera”, pakietek z włosami spalił, pierścionek schował na pamiątkę dziwnej historii.